



Ogólnopolskie
Porozumienie
Związków
Zawodowych

Przeгляд

O czym piszą związkowcy

Nr 13(14) • Warszawa • 30 grudnia 2011 r. • Czytaj więcej: www.opzz.org.pl

Trwa akcja protestacyjna służb mundurowych



Od 19 grudnia 2011 r. trwa akcja protestacyjna służb mundurowych

Krzysztof Oleksak – przewodniczący Związku Zawodowego Strażaków „Florian”, członek Ogólnopolskiego

Międzyzwiązkowego Komitetu Protestacyjnego Służb Mundurowych



Wiesława
Taranowska

Krótkie życie, długa praca



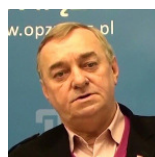
Ryszard
Zbrzyzny

Rządowe rozdwojenie jaźni



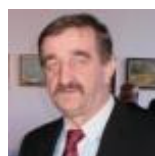
Tadeusz
Gawin

Rok 2011 na kolei



Dariusz
Matuszewski

Polska energetyka



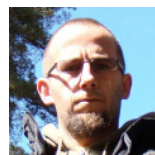
Bogdan
Grzybowski

Reforma emerytalna obarczona grzechem kłamstwa



Jerzy
Wiśniewski

Milczenie owiec



Jarosław
Pręcerek

O co chodzi Mordasewiczowi?



**Wiesława
Taranowska**

Krótkie życie, długa praca

z Wiesławą Taranowską rozmawiał Jacek Kowalczyk

- Minęło ponad trzy i pół roku od pierwszego czytania w Sejmie obywatelskiego projektu OPZZ o utrzymaniu wcześniejszych emerytur, pod którym zebrano blisko 800 tys. podpisów. Procedowanie tego projektu nie doprowadziło do rozwiązania problemu.

Jakie, od tamtego czasu, działania podjęło OPZZ w sprawie zmian w systemie emerytalnym?

- Działaliśmy na dwóch płaszczyznach. Pierwsza, to opracowanie kolejnego projektu obywatelskiego, którego założeniem jest możliwość przejścia na emeryturę po 35 latach pracy kobiet i 40 mężczyzn bez względu na wiek. Druga to zgłaszanie inicjatyw w zespole problemowym do spraw ubezpieczeń społecznych Komisji Trójstronnej w zakresie wypracowania formuły waloryzacji emerytur i rent w powiązaniu ze znacznym wzrostem najniższych świadczeń, zahamowanie powiększających się rozpiętości między otrzymywanymi świadczeniami. Wnioskujemy również o zmiany w ustawie o emeryturach pomostowych oraz rozporządzeniu w zakresie postępowania o świadczenia emerytalne i rentowe. Chcemy rozszerzenia katalogu uprawnionych do emerytur pomostowych.

- Jakie jest stanowisko OPZZ wobec propozycji rządu podniesienia i zrównania wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn?

- Oczywiście negatywne. Uważamy, że w Polsce w okresie najbliższych 20 lat nie będzie potrzeby podnoszenia wieku emerytalnego. W tym okresie rząd powinien prowadzić aktywną, wielopłaszczyznową politykę rodzinną i obserwować jej pozytywne, demograficzne skutki, które powinny objawiać się w zwiększeniu wskaźnika dzietności. Przytoczę kilka ważnych faktów. Zgodnie z prognozami Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD), tylko w Polsce, w aktualnym stanie prawnym, to jest bez podnoszenia wieku emerytalnego, systematycznie w perspektywie najbliższych 50 lat wydatki na emerytury w stosunku do PKB będą malały. Nie można również zapominać, że spodziewana średnia długość życia w Polsce jest znacznie niższa niż w Europie Zachodniej. Polska przoduje w rankingu krajów, w których mężczyźni umierają przedwcześnie. Aż 40 procent zgonów następuje, zanim osiągną 64 rok życia. Podniesienie wieku emerytalnego do 67 lat w naszych warunkach jest pomysłem nie uwzględniającym polskiej specyfiki demograficznej oraz potencjału gospodarczego. Trendy występujące w Europie Zachodniej oraz kryzys gospodarczy są pretekstem do podniesienia wieku emerytalnego

jako formy redukcji transferu społecznego i poprawy sytuacji budżetu państwa oraz instytucji finansowych. Istotnym jest również to, że w sytuacji wysokiego bezrobocia i niewystarczającej liczby miejsc pracy może się okazać w praktyce, że osoba mająca nawet 67 lat będzie miała udokumentowany staż pracy w ilości kilkunastu lat, a na koncie emerytalnym środki na głodową emeryturę. Wniosek jest prosty. W zreformowanym systemie emerytalnym to nie wiek będzie decydował o wysokości świadczenia, tylko zgromadzone pieniądze na koncie emerytalnym, a więc staż pracy.

- Takie założenia pojawiły się chyba w poprzednim projekcie obywatelskim?

- Tak. Należy przypomnieć premierowi Tuszkowi, że od maja 2010 roku leży w Sejmie obywatelski projekt ustawy złożony z inicjatywy OPZZ, a wsparty podpisami 400 tysięcy obywateli. Projekt ten zakłada stworzenie pracownikom o bardzo długim stażu pracy możliwość przejścia na emeryturę przed osiągnięciem ustawowego wieku emerytalnego. Proponowane rozwiązanie dotyczy ma kobiet i mężczyzn, którzy mają okres składkowy wynoszący odpowiednio co najmniej 35 i 40 lat. Propozycja zawarta w projekcie de facto podwyższa efektywny wiek emerytalny, bowiem do okresu składkowego nie zalicza się między innymi okresów niezdolności do pracy z powodu choroby czy okresów nauki – są to lata nieskładkowe. A więc prawo do emerytury zostanie oparte o staż uwzględniający faktyczną aktywność zawodową, bowiem pod uwagę będą brane jedynie te lata, za które opłacona została składka na ubezpieczenie emerytalne.

- Co takie rozwiązanie niesie za sobą?

- Przy takim rozwiązaniu powinno nastąpić zwiększenie zainteresowania pracowników do wykonywania pracy rejestrowanej, a tym samym zmniejszenie skali zatrudnienia na czarno. To także zmniejszenie liczby przypadków ukrywania przez pracodawców i pracowników faktycznie osiągniętych zarobków, zgłaszanie do ubezpieczenia społecznego i urzędów podatkowych zaniżonych wynagrodzeń, najczęściej w wysokości minimalnej płacy. Pociągnięcie to automatycznie za sobą realne zwiększenie wpływów do budżetu państwa z tytułu podatku dochodowego od osób fizycznych, do Narodowego Funduszu Zdrowia z tytułu składek na ubezpieczenie zdrowotne, do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych z tytułu składek ubezpieczenia społecznego. Pozytywnym efektem w tej sytuacji będzie również zmniejszenie wydatków samorządów terytorialnych przeznaczonych na wszelkiego rodzaju pomoc społeczną udzielaną osobom, które po przepracowaniu kilkudziesięciu lat utraciły pracę i nie mają szans na zatrudnienie, a tym samym ograniczenie kosztów społecznych związanych z zapobieganiem wzrostu liczby osób wykluczonych społecznie.

- Poruszyła Pani ważny wątek, bowiem efektem likwidacji wcześniejszych emerytur jest wzrost bezrobocia u pracowników wieloletnim stażem. Według danych statystycznych z końca października liczba bezrobotnych po 50 roku życia po raz pierwszy przewyższa liczbę absolwentów pozostających bez pracy.

To chyba porażka rządowego programu „Solidarność pokoleń 50+”?

- Obiektywnie mówiąc, rząd poniósł sromotną porażkę nie tylko w ramach tego programu. Nie udało mu się przeprowadzić żadnych pozytywnych i długotrwałych zmian na rynku pracy. Świadczy o tym właśnie wzrastająca liczba bezrobotnych mimo znacznej, bo prawie dwumilionowej migracji zarobkowej. Tak, jak pan zauważył, liczba bezrobotnych do 25 roku życia zmniejszyła się do końca października bieżącego roku o 0,7 procenta i wynosi 401 tysięcy, za to bezrobocie wśród pięćdziesięciolatków wzrosło w tym czasie aż o 6 procent i osiągnęło 411 tysięcy. To budzi poważny niepokój, a zapowiadane podwyższenie wieku emerytalnego może wpłynąć na jeszcze wyższą stopę bezrobocia. Proszę sobie wyobrazić taką sytuację. Mężczyzna, który ma 55 lat traci pracę. Przez maksymalnie 12 miesięcy może pobierać zasiłek dla bezrobotnych. Jeśli nie znajdzie pracy, co jest wielce prawdopodobne, czekając na osiągnięcie wieku emerytalnego – według nowego, rządowego pomysłu – przez kolejne 11 lat może liczyć tylko na rodzinę i opiekę społeczną. To nic innego, tylko wegetacja i jakże wielkie, zapisane między wierszami rządowego projektu, upokorzenie ludzi, którzy przez kilkadziesiąt lat uczciwie pracowali i odprowadzali składkę na przyszłą emeryturę.

- Wydaje się, że projekty obywatelskie w sprawie reformy emerytalnej składane przez OPZZ są przede wszystkim nacechowane sprawiedliwością społeczną, której nie dostrzegali i nie chce dostrzegać rząd, dbając wyłącznie o finanse państwa kosztem tych, którym odbiera szacunek za długoletnią pracę.

- Nasz projekt obywatelski to przede wszystkim swoboda wyboru. Jeśli ktoś ma pracę, to w obecnym systemie emerytalnym będzie się opłacało dłużej pracować. Gdy ktoś nie ma pracy, a ma bardzo długi, efektywny staż zatrudnieniowy – może zdecydować, czy chce mieć niższą czy wyższą emeryturę w zależności od wieku, w którym na tę emeryturę odejdzie. Jest to postulat zgodny z zaleceniami Komisji Europejskiej zawartymi w wydanym w Brukseli 7 lipca 2010 roku dokumencie Green Paper on pensions, w którym jako jedno z kluczowych wyzwania jest „Przyznawanie pełnej emerytury po osiągnięciu ustawowego wieku emerytalnego”.

Gdy pracować przestanie się wcześniej, przysługująca powinna częściowa emerytura. Co do drugiej części pana pytania nie ulega wątpliwości, że obecna propozycja rządu Donalda Tuska to głównie dbanie o interes prywatnych instytucji ubezpieczeniowych, które przez dalsze lata zarządzać będą wpłacanymi składkami, a zatrudniona w nich kadra menadżerska i akcjonariusze tych instytucji będą żyć dostatnio z pobieranych opłat i prowizji. Podkreślę jeszcze raz. Polacy pracują dłużej i intensywniej niż w wielu krajach Unii Europejskiej, żyją zaś znacznie krócej. Wydłużenie wieku emerytalnego to niekoniecznie dłuższe zbieranie składek, ale z całą pewnością pozostawienie zebranych środków przez kolejne lata w rękach państwa i instytucji finansowych. OFE będzie dłużej zbierać składki i dłużej nimi obracać – niekoniecznie z korzyścią dla przyszłego emeryta. Państwo powinno w pierwszej kolejności stworzyć warunki do powstawania nowych miejsc pracy. To

nie wiek emerytalny ma decydować o wysokości świadczenia, tylko staż pracy.

- Jak pokazują ostatnie sondaże, aż 80 procent Polaków jest przeciwnych podnoszeniu wieku emerytalnego. To bardzo duży głos społeczny.

- Podobne wyniki otrzymaliśmy w zeszłym roku w przeprowadzonej ankiecie w zakładach pracy. Wówczas na pytanie, czy powinno nastąpić zrównanie wieku emerytalnego otrzymaliśmy pozytywną odpowiedź od zaledwie 12 procent respondentów. Jednak wśród tych pozytywnych odpowiedzi przeważająca większość wskazywała przekornie, żeby zrównać wiek emerytalny mężczyzn do wieku emerytalnego kobiet. I choć temat jest poważny, pozwolę sobie na chwilę humoru, bowiem koledzy związkowcy z wielką ochotą popierają taki pomysł.

- W Wielkiej Brytanii propozycja zmian w systemie emerytalnym, w tym podniesienie wieku przechodzenia na emeryturę, spowodowała 30 października tego roku strajk 6 milionów pracowników sektora publicznego.

Czy taki scenariusz jest również możliwy u nas?

- Nie mogę wykluczyć żadnego scenariusza. Zależy on przede wszystkim od stopnia determinacji pracowników w obliczu zagrożenia sprawiedliwości społecznej. I to nie tylko tych zrzeszonych w związkach zawodowych. OPZZ jest zawsze gotowe przyjąć na siebie rolę organizatora takich protestów o ile będzie wola organizacji związkowych.

- Premier zapowiedział w exposé zmiany w przywilejach emerytalnych, m.in. w służbach mundurowych. Jednak podkreślił, że będą one dotyczyły wyłącznie tych, którzy pracę rozpoczną po 1 stycznia 2012 r. Reforma emerytalna w 1999 roku spowodowała, że niekiedy jeden dzień decydował o pracy dłuższej o 5 lat. Jak to się ma – Pani zdaniem - do sprawiedliwości społecznej i równości wszystkich obywateli, które gwarantuje Konstytucja?

- Pojęcie sprawiedliwości społecznej może być różnie rozumiane i różnie definiowane w zależności od podmiotu, który tego dokonuje. Kieruje się on bowiem własnymi poglądami, preferowanymi wartościami czy też przynależnością do określonej warstwy społecznej. Niestety, również w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego nie ma jednej linii orzeczniczej dotyczącej skąd inąd trudnego zagadnienia. Szczególnie zauważamy to w orzecznictwie dotyczącym zabezpieczenia społecznego. Trybunał dopuszcza bowiem zróżnicowanie prawne, jeżeli dotyczy ono bardzo dużych grup społecznych. I proszę zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt. Na całym świecie każda władza uprzywilejowuje przedstawicieli aparatu przymusu, któremu stawia za zadanie obronę istniejącego porządku prawnego, w tym także swojego interesu i popierających go warstw społecznych. Nie inaczej jest w Polsce. W naszej rzeczywistości, czego doświadczyliśmy w niedalekiej przeszłości, odbiera się nabyte prawa do wcześniejszych emerytur robotnikom pracującym w najtrudniejszych warunkach i w konsekwencji, zgodnie z planami rządu, podwyższy im się wiek emerytalny do 67 lat. Jednocześnie, mimo zapowiadanych korekt w systemie, które mają raczej charakter kosmetyczny, funkcjonariusze służb

mundurowych nadal będą w uprzywilejowanej pozycji w stosunku do reszty pracujących.

Wiesława Taranowska
wiceprzewodnicząca Ogólnopolskiego
Porozumienia Związków Zawodowych



**Ryszard
Zbrzyzny**

Rządowe rozdwojenie jaźni

14 grudnia na forum Parlamentu Europejskiego w Strasburgu premier Donald Tusk uroczystie podsumował sześć miesięcy prezydencji Polski w Radzie Unii Europejskiej.

Tego samego dnia na forum Sejmu RP minister finansów Jan Vincent-Rostowski z właściwą sobie pewnością zabarwioną nutą ironii zaprezentował polskiemu posłom wynik swojej wielomiesięcznej pracy – projekt budżetu państwa na nadchodzący rok.

W wystąpieniu Donalda Tuska nie było konkretnych propozycji na wyjście Unii Europejskiej z kryzysu. Nie brakowało natomiast w nim gładkich słówek i okrągłych zdań pozbawionych głębszych merytorycznych treści.

Omówienie budżetu przez ministra Rostowskiego również nie zawierało w sobie elementów, które mogłyby pobudzić naszą gospodarkę i wesprzeć tak konieczne w kraju inwestycje. Obfitowało zaś w wiele złośliwości skierowanych pod adresem tych, którzy ośmielali się krytykować przedstawiany plan wydatków i dochodów państwa.

Premier w Strasburgu zapewniał eurodeputowanych, że pół roku temu miał pełną świadomość, iż obejmuje prezydencję w okresie rozległego kryzysu.

W tym samym czasie minister finansów tłumaczył w Warszawie posłom, że gdy we wrześniu składał pierwszą wersję budżetową opartą na bardzo optymistycznych założeniach, nie mógł jeszcze przewidzieć obecnej fatalnej sytuacji, w jakiej się znajdują światowe finanse.

Donald Tusk radośnie zaoferował 10 mld euro z naszych rezerw walutowych. Pieniądze te mają powędrować do takich biednych państw, jak Włochy, Grecja czy Portugalia, gdzie wysokość minimalnej emerytury jest trzy razy większa od polskiej. Rzekomo tego wymaga polska racja stanu i solidaryzm europejski.

Dla równowagi Jan Vincent-Rostowski bez wyrzutów sumienia zafundował Polakom powszechny wzrost cen i podatków oraz dramatycznie pogłębiające się bezrobocie. Zniósł coroczną waloryzację rent i emerytur opartą na wskaźniku inflacji. Zredukował też między innymi dotacje na pomoc społeczną i ograniczył dopłaty na Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Na dodatek zaproponował obciążenie Funduszu Pracy kosztami

kursów doszkalających lekarzy i pielęgniarki, co w znacznym stopniu ograniczy możliwości aktywnej walki z bezrobociem.

Na forum Unii Europejskiej przy każdej nadarzającej się okazji premier podkreślał konieczność budowania porozumienia i wzajemnego zaufania poprzez dialog i dotrzymanie wcześniej przyjętych ustaleń.

W kraju poglądy te nie przeszkodziły mu skierować ustawę budżetową pod obrady Sejmu bez skonsultowania jej z Trójstronną Komisją ds. Społeczno-Gospodarczych. Trzonu polskiego dialogu społecznego, którego opinii w sprawie konstrukcji planu przychodów i wydatków Skarbu Państwa rząd ma obowiązek zasięgnąć przed skierowaniem go do uchwalenia przez parlament.

Jak więc to jest, Panie Premierze? Kiedy rząd dowiedział się o światowym kryzysie? Przed objęciem prezydencji czy dopiero po wyborach parlamentarnych w kraju?

Dlaczego polscy emeryci mają płacić za długi Grecji, Hiszpanii czy też Włoch? Czyżby naszych rodzimych zobowiązań było jeszcze za mało, by groźba krachu gospodarczego była całkowicie realna?

Z jakiego powodu skłonny jest Pan do dialogu społecznego na forum Europy przy jednoczesnym wygaszaniu go w swojej ojczyźnie?

Jak może Pan mówić o poszanowaniu prawa, gdy jednocześnie łamie je Pan, nie konsultując ustawy budżetowej z pracodawcami i związkami zawodowymi?

Już chyba najwyższa pora pokazać swoją prawdziwą twarz i wyjaśnić społeczeństwu, dokąd Pan zmierza.

Ludzie mają do tego prawo, bo to w ich imieniu zarządzają Pa Polską.

poseł Ryszard Zbrzyzny
przewodniczący Związku Zawodowego
Pracowników Przemysłu Miedziowego



**Tadeusz
Gawin**

Rok 2011 na kolei

Kończy się rok 2011, za progim czeka następny. Jest teraz właśnie czas na refleksję, co w mijającym roku należy zapisać na plusie, a co na minusie i co nas czeka w nieodległej przyszłości. W bieżącym roku mieliśmy wybory do Parlamentu, i co za tym idzie, dymisję dotychczasowego rządu i powołanie nowego. Nowego? Nie tak zupełnie. Społeczeństwo polskie postanowiło w wyborach utrzymać władzę w rękach dotąd nam panujących partii politycznych. A więc prezydent nie mając wyjścia, powierzył utworzenie rządu Panu Donaldowi Tuskowi, byłemu premierowi. Premier dokonał w swoich szeregach przesunięć i na miejsce zniechęconego przez opozycję (najwięcej wotum

nieufności głosowanych w Sejmie minionej kadencji) ministra infrastruktury Cezarego Grabarczyka powołał Sławomira Nowaka. Tym samym zastąpił prawnika politologiem, czyli tym, który ma jeszcze mniejszą wiedzę o kolei od poprzednika. Minister Nowak potwierdził na stanowisku wiceministra ds. kolejowych – Andrzeja Massela, tak więc decyzje w sprawie kolejnictwa między najważniejszymi osobami w rządzie będą zapadały w Gdańsku lub Sopocie. Czy to dobrze, czy źle okaże się po jakimś czasie.

Na razie płynący przekaz od ministra Sławomira Nowaka nie jest jednoznaczny. Na spotkaniu z okazji Święta Kolejarza w Warszawie powiedział, że jego celem jest rozwój kolei i będzie na kolei kierował środki bo drogi w kraju mają już dostateczne finansowanie. Z kolei w minionym tygodniu ogłosił, że koleje dużych prędkości (KDP) będą rozwijane dopiero po 2030 roku. A więc to działanie, które już nabrało określonego kształtu, aby rozwijać kolej tak, by w nieodległej przyszłości była korytarzem dla szybkiego połączenia Europy z Azją, może być na lata zawieszona, a środki wydane jak i zaangażowanie wielu środowisk naukowych, gospodarczych i samorządowych zmarnowane. Te decyzje będą miały wpływ i na sytuację w spółkach kolejowych, a szczególnie PLK S.A. która w przygotowanie do budowy infrastruktury pod budowę KDP mocno się zaangażowała, dopinając praktycznie przebieg tej linii na trasie Wrocław – Łódź. Zarząd PLK rozstrzygnął w mijającym roku wiele przetargów na remonty linii kolejowych, co skutkowało już w tym roku problemami komunikacyjnymi, a ich nasilenie nastąpi w roku następnym. Przy tej okazji spółka „zaoszczędziła” 1,2 miliarda euro, które poprzedni minister chciał przekazać na drogi, ale w podjęciu ostatecznej decyzji stanęła mu na drodze Unia Europejska. Na pewno interesujące będzie w tym temacie stanowisko nowego Ministra. W PLK S.A. miniony rok w sprawach dalszej reformy, był rokiem pozornego spokoju. Natomiast rok 2012 zapowiada się, według słów dotychczasowego właściciela Pani Marii Wasiak, rokiem znacznych i znaczących zmian.

Spółka TK Telekom, po zmniejszeniu zatrudnienia i zmianach organizacyjnych w 2010 roku, rok 2011 wykorzystała na ugruntowanie zmian, pozyskania nowych źródeł przychodów a także na odebrania należnego jej majątku od PKP S.A. To działanie przygotowało spółkę do prywatyzacji. Czy prywatyzacja spółki, która jest przewidziana na 2012 rok, będzie dla niej korzystna i będzie się po prywatyzacji rozwijała, czy zniknie z mapy spółek telekomunikacyjnych, co jest najbardziej prawdopodobne, okaże przyszłość. Zastanawiająca jest tu taktyka Właściciela Spółki, tj. PKP S.A. reprezentowanej przez Panią Prezes Marię Wasiak, która wstrzymuje, z niewiadomych przyczyn, ostateczne podpisanie Pakietu Socjalnego wynegocjowanego dla ochrony pracowników w procesie prywatyzacji, przez związki zawodowe z Zarządem Spółki i parafowanego na początku października bieżącego roku. A dzieje się to w sytuacji przyjęcia przez Panią Prezes podobnych zapisów w spółce Cargo. Brak na stole prywatyzacyjnym w due diligence Pakietu Socjalnego, zgodnie z oświadczeniem Ministra

Infrastruktury wstrzyma, a nawet przerwie proces prywatyzacji, czemu związki zawodowe nie będą przeciwnie. Będziemy od obecnego Ministra to oświadczenie w pełni egzekwować.

*Tadeusz Gawin
przewodniczący Federacji Związków Zawodowych
Pracowników Automatyki i Telekomunikacji PKP*



**Dariusz
Matuszewski**

Polska energetyka

z Dariuszem Matuszewskim rozmawiał
Cezary Żurawski

- Panie Przewodniczący, w najbliższym czasie czeka nas wzrost cen gazu. Podwyżka dotknie nas wszystkich. Co na to związki zawodowe?

- Przede wszystkim może wypowiem się na temat energetyki dotyczący rynku gazowego i rynku poszukiwań naftowych. Ostatnie lata przyniosły wiele zmian w tym sektorze, spowodowane głównie wejściem dyrektorów europejskich, które spowodowały w Polsce podział firm naftowych i gazowniczych, a także odłączenie części dystrybucyjnych i części handlowych. To olbrzymie zmiany, będące jednocześnie zmianami pociągającymi tzw. koszty społeczne. W procesie restrukturyzacji trwającej wiele lat kilkanaście tysięcy ludzi odeszło do tzw. zaplecza czy też przeszło na emerytury i renty. Sądzę, że przed nami kolejny, bardzo trudny etap. Przyszły rok przyniesie „uwolnienie” rynku gazu, wejdzie metoda TPA, która spowoduje ekspansję firm zagranicznych, przede wszystkim powiązanych spółek rosyjsko-niemieckich. Przewiduję, że rynek gazownictwa w Polsce utraci w związku z tym około 20% odbiorców – tego niestety się spodziewamy jak również tego, że pociągnie to min.: kolejne ograniczenia zatrudnienia, kolejne utraty miejsc pracy.

- Jak to będzie wyglądało dla klientów?

- Przede wszystkim panuje niezrozumienie dotyczące pracowników zatrudnionych w PGiNG, jak i oceny samej ceny gazu na polskim rynku. Problem polega na tym, że cenę gazu ustala urząd regulacji energetyki. W obecnej chwili mam niezdrową biznesową sytuację – sprowadzamy gaz z zagranicy, głównie od Gazpromu lub z zachodniej granicy, kupując go drożej i sprzedając na polski rynek taniej. Niezwykle szkodliwe dla pracowników, a oburzające dla związków zawodowych, jest to, że URE nie uznaje kosztów pracy. Przewidujemy, że w następnym roku będziemy mieli w PGiNG ograniczenia wzrostu płac oraz wprowadzenie programu oszczędnościowego i kolejne cięcia wszystkich składników kosztów pracy, czyli mówiąc wprost zabierania uprawnień uzyskanych przez lata przez pracowników. Na pewno będzie to rok trudny ale musimy dostosować się do rynku europejskiego i spróbujemy działać na polskim rynku przy obecności firm zagranicznych.

- **Za pośrednictwem mediów dowiadujemy się o wielkich złożach gazu w Polsce. Jak te złoża gazem łupkowym naprawdę? Jak te złoża wpłyną na rynek energetyczny w Polsce?**

- Ostatnie miesiące i expose premiera, w którym twierdzi, że w gazie łupkowym jest przyszłość polskiej energetyki, pokazuje, że jest to temat niezwykle istotny i ciekawy. Z pełnym spokojem my, pracownicy PGiNG, podchodzimy do tematu znając realia i różnice, pomiędzy wydobywaniem gazu łupkowego w Stanach Zjednoczonych a tym, co nasz czeka w Polsce. Według ekspertów polskich i zagranicznych, nasze złoża gazu określane są na jakieś 150 lat wydobywania. Są to potężne złoża dające perspektywę dla przyszłości polskiej energetyki. To dobre paliwo, w dodatku ekologiczne, a Polsce zapewni niezależność od zagranicznych źródeł gazu. Znamy też realia. Wydobycie gazu łupkowego na terenie Polski nie jest sprawą tanią. Polskie złoża znajdują się znacznie głębiej niż przykładowo złoża w Teksasie, trzeba wspomnieć, że znajdują się na głębokości około 4 km. Dla porównania: Amerykanie wydobywają gaz z głębokości około 800 metrów. Na szczęście złoża są tak bogate, że dają gwarancję polskiej energetyce na długie lata rozwoju szczególnie, że na dzień dzisiejszy nie mamy w Polsce żadnej elektrowni jądrowej. Jest to również przyszłość dla polskich fachowców, pracowników w sektorze poszukiwawczym.

Teraz obawiamy się zupełnie czegoś innego. Obawiamy się działań szeregu europejskich organizacji środowiskowych, które już w tej chwili podjęły działania przeciw wydobywaniu gazu łupkowego. Naszym zdaniem jest to strategia firm energetycznych spoza granic, aby nie dopuścić do rozwoju tego rynku w Polsce. Na chwilę obecną trwają poszukiwania złóż głównie na terenie Pomorza, stwierdzono obecność złóż gazu, NATO-miast kwestią sporną są metody i koszty wydobywania. Trzeba zwrócić uwagę, że przy tak głębokich wierceniach i ich ilościach w celu pozyskania surowca, cena wydobywania gazu może być znaczna. Sądzimy, że kwestia rozpoczęcia wydobywania nie jest kwestią następnych 2-3 lat. Na pewno gaz łupkowy będziemy wydobywać, ale nie jest to kwestią najbliższej przyszłości jak zakładał premier. Prognozujemy nawet do lat 8, aby zbudować infrastrukturę odpowiednią do eksploatacji tych złóż.

- **Może kilka słów o nowych technologiach i co w najbliższym czasie będzie się dziać w PGiNG?**

- Poza planowanym wydobywaniem gazu łupkowego, który jest tematem chyba najbardziej istotnym jeśli chodzi o plany długoterminowe, mało się mówi o przyszłości polskiej energetyki. Zmierzamy do tego, aby stworzyć przedsiębiorstwo multienergetyczne, w ramach którego będziemy wydobywać gaz, rozprowadzać go i w ramach kogeneracji przekształcać w energię elektryczną i ciepło. Chcielibyśmy doprowadzić do tego, żeby jedna firma była dostawcą do klienta tak gazu, jak i energii i ciepła. Sądzimy, że ten sposób kogeneracji jest przyszłością dla większości polskich odbiorców.

*Dariusz Matuszewski
przewodniczący Ogólnopolskiego
Związku Zawodowego
Górnictwa Naftowego i Gazownictwa*



**Bogdan
Grzybowski**

Reforma emerytalna obciążona grzechem kłamstwa

Dwanaście lat temu wciśnięto dwunastu milionom polskich emerytów kota w worku w postaci emerytur pod palmami. Rząd Jerzego Buzka odgórnie narzucił model, w którym młodsze pokolenia Polaków zostały zmuszone do płacenia składek nie tylko do państwowego ZUS, ale i do prywatnych OFE. Model ten został przygotowany przez Bank Światowy i był wdrażany zarówno w Chile, jak i w Polsce w warunkach niedostatku demokracji. Nie ulega wątpliwości, że model ten byłby nie do przyjęcia w społeczeństwach zachodnich, mających wysoką kulturę polityczną, gdzie Powszechnie Towarzystwa Emerytalne występują w imieniu obywateli, a sami obywatele w takim modelu nie są podmiotem, lecz tylko „konsumentami”, nie mogą więc zorganizować się, aby bronić swoich interesów.

Od początku reformy społeczeństwo karmione było kłamstwami. Wysokie wskaźniki zyskowności w OFE były wynikiem po części dziwnej inżynierii finansowej. Skutecznie ukrywano straty na konkretnych operacjach często powtarzanych wielokrotnie. Sprzedawano papiery po cenach niższych od rynkowych, kupowano natomiast po cenach wyższych od rynkowych. Ponieważ napływały nowe miliardy złotych z ZUS, w papierach wszystko się zgadzało.

Ale o największym kłamstwie powiedziała jeszcze do niedawna urzędująca minister pracy i polityki społecznej Jolanta Fedak: trzeba powiedzieć prawdę, że nie jest to genialna reforma, jest ona obciążona grzechem kłamstwa. **Ludziom wmówiono palmy, złudne nadzieje, obniżając im emeryturę w majestacie prawa.** Otóż w tym jest całe sedno sprawy. Jeszcze do niedawna stopa zastąpienia (procentowa relacja całkowitej emerytury netto do ostatniej płacy netto) wynosiła ponad 90%, a w przyszłości ma wynosić zaledwie 30%.

Ekonomiści i politycy przekonywali, że nowy system, to sposób, by nasze emerytury stały się wyższe od dotychczasowych, nędznych wypłat z ZUS. **Niestety, było to zwykłym kłamstwem, a także gigantycznym na skalę Europy zabiegiem socjotechnicznym, mającym sprawić, by miliony ludzi bez szemrania zaakceptowały obniżkę emerytur.** Konsekwencją tego kłamstwa będzie perspektywa, że większość emerytów będzie musiała korzystać z pomocy społecznej. Dzisiaj chyba dotarło do rządzących, że oszukano ludzi, że z tej głodowej emerytury nie da się przeżyć, więc wymyślono pracę aż do śmierci (podniesienie wieku emerytalnego do 67 lat).

Jeszcze do niedawna byliśmy zarzucani prog-

nozami OECD, mówiącymi, że tylko w Polsce, w aktualnym stanie prawnym, tj. bez podnoszenia wieku emerytalnego, systematycznie w perspektywie najbliższych 50 lat wydatki na emerytury w stosunku do PKB będą małe. A jeden z twórców reformy prof. Marek Góra, na stronie Izby Gospodarczej Towarzystw Emerytalnych twierdzi: „nowy system emerytalny oparty jest w całości na indywidualnych kontaktach emerytalnych. Dzięki temu system automatycznie dostosowuje wielkość strumienia wydatków do wielkości strumienia swoich dochodów”. Taki system – w przeciwieństwie do starego systemu – nie grozi bankructwem.

Czyżby wtedy świadomie wprowadzano nas w błąd, czy popełniono pomyłkę. A jeżeli tak, to skąd pewność, że teraz się nie mylą, strasząc bankructwem i podnosząc wiek emerytalny? Należy też zadać sobie pytanie komu to wszystko służy. Wyżej powiedziałem, że na pewno nie emerytom. A więc komu? Wydaje się że obecna propozycja rządu Donalda Tuska to przede wszystkim dbanie o interes prywatnych instytucji ubezpieczeniowych, które przez dalsze lata zarządzać będą wpłacanymi składkami, a zatrudniona w nich kadra menadżerska i akcjonariusze tych instytucji żyć dostatnio z pobieranych opłat i prowizji.

Bogdan Grzybowski
*Zespół Polityki Społecznej,
Ubezpieczeń i Rynku Pracy OPZZ*



**Jerzy
Wiśniewski**

Milczenie owiec

Polskie porzekadło mówi „Co się polepszy to się po ...przy”. W naszej publicznej służbie zdrowia ciągle się tylko „po ...przy”

Już wydawało się, że spór o wystawianie recept pacjentom został zakończony, a nowy minister zdrowia „zaliczył” plus na koncie swoich sukcesów, gdy okazało się, że porozumienie w zasadzie „wisi” na przysłowiowym włosku, bo lekarze nie do końca są za propozycjami ministerstwa. Czyli po dwóch miesiącach przepychanek pacjenci nadal są w niepewności, jak z tymi receptami będzie.

Ja rozumiem lekarzy, że nie chcą płacić kar za wystawione niezgodne z ustawą recepty, ale nie rozumiem, **dla czego nie chcą powiedzieć wprost, że woleliby, aby zapłacili za to pacjenci?** Ja rozumiem ministerstwo zdrowia, że dąży do tego, aby ci nieubezpieczeni nie korzystali z dopłat do leków, ale nie rozumiem, **dla czego obrona kasy państwowej ma naruszać kasę pacjenta ubezpieczonego?**

Ja wiem, że lekarze nie chcą być „policją ubezpieczeniowo-medyczną”, ale nie wiem, dla czego lekarze lekceważąc maksymę „przede wszystkim nie szkodzić” wzięli za zakładników pacjentów w tym miliony osób starych ubogich i schorowanych

jako związkowca ogrania mnie poczucie wstydu, gdyż w tym procederze biorą udział również „związkowcy”.

Trwa obecnie najazd na apteki – najbardziej szturmują najbiedniejsi z przewlekłymi chorobami ponieważ brakuje listy leków refundowanych i ich ceny. W aptekach brakuje również leków ratujących życie bo hurtownicy i aptekarze nie chcą dopłacać do interesu.

Właśnie takie wątpliwości towarzyszą mi podczas czytania kolejnych doniesień z frontu „receptowego”. Wojna trwa już prawie kwartał, a końca nie widać... Może zatem najwyższy czas powiedzieć jej uczestnikom- dość tego! I na przykład zażądać wstrzymania pobierania z naszych poborów składki zdrowotnej na fundusz zdrowotny, z którego zdaje się opłacamy recepty, lekarzy, NFZ, Ministerstwo Zdrowia i diabli wiedzą co tam jeszcze. Może pora skrzyknąć się na jakiś marsz obrony zdrowego rozumu, by pokazać gest Kozakiewiczza doktorom od recept i ministrom od służby zdrowia! Bo to już żadna służba, tylko jakieś kantowanie szarego człowieka, robienie mu wody z mózgu z wykorzystaniem wielkich słów i tuzina hasel, za którymi i tak ukryta jest, jak zwykle, kasa.

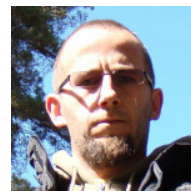
A my obywatele wolnego kraju milczymy! Nie protestujemy i przyjmujemy to w pokorze. Liczymy tylko na media ale w ten sposób ze stada milczących owiec zamienią nas wszystkich w stado baranów.

Jest jednak wieść optymistyczna – idą Święta – które wbrew naszej publicznej medycynie i ministrowi spędzimy w zdrowiu.

Tego Wam drodzy Pacjenci z całego serca życzę.

P.S. Panie Ministrze Bartoszu Arłukowicz – idź drogą pacjentów!!!

Jerzy Wiśniewski
*przewodniczący Rady OPZZ
województwa mazowieckiego*



**Jarosław
Pręcerek**

O co chodzi Mordasewiczowi?

Dla czego Jeremi Mordasewicz tak zażarcie walczy ze związkami zawodowymi? Bo walczy „za żarcie” – za darmo tego nie robi. A czemu pan Mordasewicz nie pomaga drobnym przedsiębiorcom, jak choćby pewnemu panu, który usłyszał, że nie może dostać świadczenia przedemerytalnego, bo rząd zafundował mu zwolnienie z funduszu pracy? A dla czego ZSRR, a teraz USA nie rozwiązują własnych problemów, tylko wyszukują je u kogoś? Bo pewne zjawiska wymagają wroga – na zewnątrz, czy wewnątrz, prawdziwego, czy wymagowanego. Jest to niezbędne dla ich istnienia. Świetnie to opanował Jarosław Kaczyński, on wierzy

wszędzie sPiSki. A jak nie ma ich na zewnątrz, to dobiera się do tyłka najbliższych i najbardziej oddanych ludzi, niczym pewien pan za wschodnią granicą w latach 1925 - 1953. No i nie oszukujmy się. Wychowani na kulturze zachodniej, również jankeskiej, wiemy, że gdyby nie zabito rodziców Bruce'a Waeyna nigdy nie powstałby Batman, bez Lexa Luthora nie byłoby Supermana. Bez Rzymian, nie zaistniałby Asteriks, a gdyby nie wymyślił z mędrkami Syjonu, Adolf musiałby znaleźć inny powód wojen i mordów niewinnych dzieci i dorosłych. Pan Mordasewicz słusznie zauważył, że jego priorytetem jest znalezienie wroga i zagrożenia z tym wrogiem związanego. Dodatkowo wróg ten musi być na tyle potężny, że zauważalny, ale nie tyle silny, by realnie zagrozić boha... panu Jeremiemu. Pewnie dlatego Jankesi nie pokrzykują do Chińczyków. I w ten oto sposób powstał pomysł połączenia tego, co pana Mordasewicza przeraża najbardziej: związków zawodowych z najniższą krajową. I nie jest to bynajmniej psychoanaliza. Wystarczy przyrzeć się przyrzec wypowiedziom tego pana. Ociekają wręcz nienawiścią do dwóch składowych ucieleśnienia wszelkiego zła na całym świecie – czytają w polskiej gospodarce. Niczym świętej pamięci Andrzej Lepper ze swoim wiecznym już i klasycznym „Balcerowicz musi odejść” – pan Jeremi wykrzykuje, że związki są złe, a podniesienie płacy minimalnej przyczyni się do kataklizmów biblijnych i tych związanych z prorocstwem Majów. Żadnego prorocstwa nie ma, a ich kalendarz kończy się jak każdy inny, ale niektórzy wiedzą lepiej.

Dlaczego związki zawodowe i dlaczego płaca minimalna? Bo te pierwsze walczą, by zlikwidować w Polsce XIX-to wieczny system kapitalistyczny, co jest ewidentnie nie na rękę dla większości pracodawców, a płaca minimalna wiąże się już całkowicie z samym panem Jareką. Mamy oto przykład jak coś, co reguluje stosunki międzyludzkie i pozwala wyjść z nędzy (nie oszukujmy się, że z biedy), staje się dzięki umiejętnej propagandzie wrogiem numer jeden. Demonem, który wisi nad głowami jedynych sprawiedliwych i trzeba całkowicie to unicestwić przy użyciu każdej możliwej broni. Bo pan Mordasewicz zdaje sobie sprawę, że tak naprawdę w podniesieniu płacy minimalnej nie chodzi o likwidację miejsc pracy, jak usilnie, aczkolwiek jeszcze nieudolnie stara się to nam wmówić, tylko w tym podniesieniu płacy minimalnej chodzi wyłącznie o podzielenie się zyskiem, z tym, który go wypracował. Z pracownikiem. Podniesienie płacy minimalnej nie jest nakazem rozwiązywania stosunków pracy, wysyłaniem ludzi na lipne „samozatrudnienie”, wymuszanie na ludziach prekariatu – czyli podpisywania umów cywilno-prawnych zwanych „śmieciami”, czy przepisywanych stale na nowo umów na czas określony. Podniesienie najniższej krajowej ma wyeliminować niekorzystne zjawiska jak chodzenie do opieki społecznej, bo jeżeli jakaś część społeczeństwa widzi w tym sposób na nic nie robienie, to tak naprawdę jest to upokarzanie człowieka. Pracujesz na pełnym etacie, wykonujesz dobrze swoją robotę, ale zmuszony jesteś iść do opieki i stać w kolejce, przedkładać kolejne zaświadczenia i pisma, poniżać się przed wiecznie nadętą biurwą i wyciągać przed nią swoje intymne –

bo w końcu prywatne sprawy. A takie rozwiązanie proponuje nam ekspert z PKPP „Lewiatan”. Większa wypłata to napędzanie rynku i obrotu towarami i usługami, a nie odwrotnie, bo żeby coś kupić, trzeba mieć pieniądze. Tego możni nie rozumieją, że biedak ma ważniejsze priorytety niż nabywanie dóbr luksusowych, czym jest choćby kupno książki, czy płyty z muzyką ulubionego wykonawcy (potem pytanie skąd tyle piractwa fonograficznego...). Podniesienie płacy minimalnej to zapewnienie większych wpływów do kasy państwa, spłata długów, terminowe opłaty i rozwój. Trudno to zrozumieć, bo tacy fachowcy jak pan Mordasewicz przekrzykują pozytywne negatywami – że zasiłki wzrosną i więcej na cwaniaków i nierobów pójdzie. To może niech pan ekspert zajmie się zjawiskiem zatrudniania pracowników na czarno, bo chluby to nie przynosi, że pod pozorem cięcia kosztów okrada się państwo i jeszcze oskarża za ten stan związki zawodowe. No właśnie, związki zawodowe. Wróg jest to i jest potrzeba istnienia eksperta w tych sprawach. Jest gdzie błysnąć, na kogo nakrzyczeć. Jest fajnie i medialnie. Problemy są inne, ale przecież każdy widzi, że ja tu walczę z potwornie roszczeniowymi związkami zawodowymi. I gdyby nie te związki, to może okazałoby się, że najwięcej pieniędzy pracodawcy tracą właśnie na takich ekspertów? A przecież taki ekspert nie bierze najniższej krajowej. Przecież najwięcej środków finansowych zawsze szło na marketing. A czym jest funkcja pana Mordasewicza jak nie marketingiem. To pijarowiec mający zbudować wizerunek silnego konglomeratu pracodawców walczących z napastliwymi „stołkopierdami” ze związków. Pan Mordasewicz jest niczym młot na czarownicę. Nikt ich nie widział, ale nigdy nie wiadomo. I dlatego zanim jakiś prezes zrozumie, że zamiast płacić od groma „ekspertom od niczego”, wyszukiwać rozwiązań, które poza przestawieniem na hali produkcyjnej stołów, czy przebudowę boksów, wystarczy podzielić się z ludźmi zyskiem, a jakoś i wydajność sama wzrośnie, pan Mordasewicz będzie nadal głośno krzyczał, rzucał statystykami i operował słownictwem encyklopedycznym, bo może stracić swoją intratną pensję. A niestety przeżyć za najniższą krajową komuś kto jest przyzwyczajony do „swojego poziomu życia” jest bardzo ciężko. I dlatego oferuję panu Jeremiemu swoją skromną osobę. Mogę temu Batmanowi Finansecity być Jokerem. Tak będzie mu lżej, bo wiadomo, że jawny wróg jest tym co życzy sobie każdy despota.

*Jarosław Pręczek
przewodniczący Rady OPZZ Powiatu Nidzica,
członek Komisji Młodych OPZZ,
Związek Zawodowy Meblarze RP*

Biuro Prasowe Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych Redaktor: Grzegorz Ilka
00-924 Warszawa, ul. M. Kopernika 36/40,
tel. (0-22) 551-55-04, e-mail: ilka@opzz.org.pl